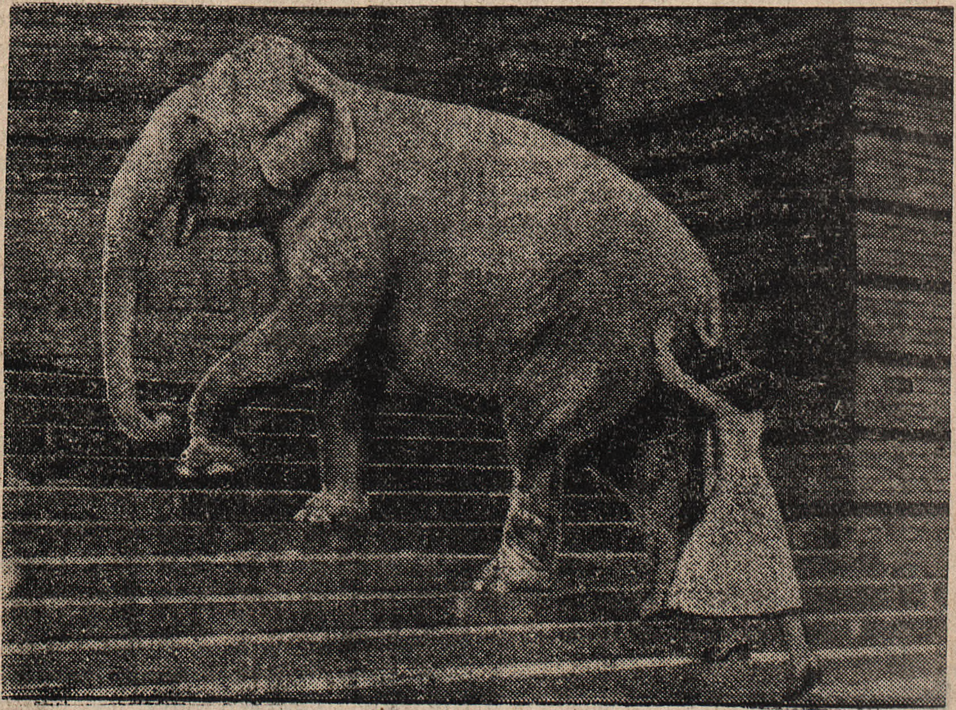
63

NIEDZIELA 26 STYCZNIA 1936 ROKU. Nr. 63

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla dzieci.

Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



SŁOŃ

Słoń ze zwierząt jest największy,
Nie wiem, jak mu tam na imię,
To wiem tylko, że ma trąbę
I że cielsko ma olbrzymie.

Żył tam sobie ongi w dżungli,
Gdzie dla zwierząt życie rajem,
Teraz dzieci bardzo kocha,
One jego także wzajem.

Taki, mówią, straszny siłacz,
Taki kolos, kły mu zbroją,
Lecz że ma łagodne serce,
Nic go dzieci się nie boją.

CZARNY WUJASZEK

Z dżungli do ogrodu zoologicznego

Słoń Rumbo przyszedł na świat w Afryce, w dżungli. Jego matka należała do wielkiego stada słoni. Było ich razem kilkaset, może kilka tysięcy. Prowadził je zawsze wielki stary słoń. Był chyba półtora razy większy od każdego z pozostałych słoni, a przynajmniej dziesięć razy większy od słoniątka Rumbo, kiedy zobaczyło go ono po raz pierwszy. Stado chodziło zwykle razem. Słonie oddalały się od niego rzadko i nakrótko.

— Pamiętaj mój synu — mówiła w swoim języku matka do słoniątka — dopóki jesteśmy razem, nic nam nie grozi. Nie oddalaj się nigdy od stada.

Rumbo był naogół posłuszny i chodził krok w krok za matką, trzymając się tuż przy jej nodze. Doświadczenie nauczyło go zresztą, że matka ma rację. Gdy pewnego razu, w drodze do wodopoju, odłączył się od matki i zabłądził, bardzo był nieszczęśliwy i bezbronny. Napadło na niego całe stado małp I w tej przygodzie spotkał się poraz pierwszy z małpką Tiki.

Małpka Tiki była wtedy bardzo małem małpiątkiem. Ledwie stawiała pierwsze kroki i to jak wszystkie małpki nie po ziemi, ale po drzewach.

I tak się właśnie zdarzyło, że gdy mały słonik Rumbo zgubił swoją matkę, małpka Tiki zabłąkała się również i odbiła od swej gromady. Skakała sobie niezdarnie po drzewie, chciała skoczyć z gałęzi na gałąź, źle obliczyła odległość i spadła na ziemię, tuż pod nogi słoniątka. Rumbo przeraził się trochę, ale Tiki była przestraszona o wiele więcej. Przecież nawet w porównaniu z małem słoniątkiem była bardzo, bardzo mała. Rumbo stał i przyglądał się nieporadnie skaczącej przed nim małpce, a Tiki wydawała z siebie najprzeraźliwsze, błagające o pomoc głosy. Wezwanie te usłyszała jej matka. Zaniepokojona powtórzyła wezwanie o pomoc porywając za sobą całe stado małp.

Biedny, Bogu ducha winny słonik, ani się spostrzegł, gdy ze wszystkich stron został otoczony przez ogromne stado małp. Wrzeszczały, jak oszalałe, rzucały w niego gałęziami i owocami. Rumbo stracił głowę. Matka Tiki zdobyła się na bohaterski czyn. Zapominając o niebezpieczeństwie skoczyła z drzewa i porwała dziecko z pod nóg potwora, jakim wydawał się jej Rumbo. Mimo, że powód alarmu już nie istniał, małpy atakowały biednego Rumbo w dalszym ciągu. Biedak zaczął uciekać, wzywając pomocy. Zaniepokojona jego nieobecnością matka dawno już szukała swego słoniątka. Przybyła mu teraz na odsiecz. Pełne wojennego zapału małpy nawet teraz nie zaprzestały ataków. Słonie musiały uciekać. Dopiero, gdy dotarły do stada, pozbyły się małych napastników. Małpy zadowolone ze zwycięstwa, syte triumfu, wróciły na swoje drzewa.

Małpka Tiki i słoń Rumbo rosły sobie powoli i wyrastały na duże zwierzęta. Spotykali się czasem, ale tylko zdaleka. Tiki nigdy nie zaniechała przy spotkaniu przypomnieć o sobie słoniowi. Zawsze rzuciła w niego kilka pocisków, a-

le Rumbo nic się tem nie przejmował.

Pewnego dnia stado słoni zostało zaniepokojone. Słoń - przewodnik rozglądał się na wszystkie strony, węszył coś w powietrzu, a wreszcie zagrał pobudkę do dalekiego marszu. Starsze słonie wiedziały, o co chodzi. Do dżungli przybyli ludzie. Trzeba unikać spotkania z nimi, trzymać się stada, nie odłączać się ani na chwilę. Stado uciekało niezmordowanie, a ludzie szli za niem nieustępliwie krok w krok. Nacierali coraz bliżej starając się oddzielić od stada mniejsze grupki słoni, z któremi mogliby sobie łatwiej dać radę.

Atakowali ze wszystkich stron: czarni ludzie z ostremi dzidami w ręku, biali z kijami z których tryskał ogień i leciały śmiertelnie godzące strzały. W stadzie zapanował popłoch. Wszystkie słonie ryczały tak, że nie było słychać głosu słonia-przewodnika, który wzywał do połączonego ataku w jednym kierunku. Słonie, które go słyszały, ocalały w tej walce. Udało im się przerwać linję ludzi i ujść w głąb puszczy. Wiele jednak słoni rozpierzchło się wcześniej i odbiło od stada. Pojedyńczo wychwytali je ludzie. Pomagały im przytem zresztą inne słonie, dawniej już pojmane w dżungli, oswojone i wytresowane w niewoli. Matka słoniątka Rumbo zginęła w walce. Rumbo został schwytany.

Ciężkie przeżywał potem chwile. Oswajano go i tresowano. Potem wieziono długo: statkiem przez morze i koleją w specjalnym wagonie. Wreszcie znalazł się w ogrodzie Zoologicznym.

Początkowo czuł się bardzo źle. Chorował po wszystkich zajściach, po długiej podróży. Potem pogodził się z losem. Spokojnie patrzył na ludzi, otaczających jego klatkę; zaczął nawet od nich przyjmować bułki, ciastka i cukierki, jakie mu podawali.

Pewnego razu usłyszał z sąsiedztwa jakiś znajomy krzyk. Krzyk który przypomniał mu wolność i puszczę. Zaniepokojony podniósł łeb i nasłuchiwał uważnie. Naprzeciwko znajdowały się klatki małp. Podszedł, jak mógł najbliżej do kraty. Krzyk się powtórzył. Poznał go. To małpka Tiki, którą równie, jak i jego wzięli ludzie do niewoli, witała dawnego znajomego z dżungli. Rumbo przyjacielsko ryknął w jej stronę. A wtedy Tiki, jakby oszalała. Biegała po całej klatce; jednym susem wskakiwała na najwyższe żerdzie, a później, jak kula spadała na ziemię. Wreszcie, znalazłszy jakiś kamień w klatce, wychyliła się i rzuciła kamieniem w słonia. Rumbo nie miał już żadnych wątpliwości — to była dawna znajoma z dżungli. Widują się teraz codziennie. Pewnie rozmawiają ze sobą, nazywają wzajemnie imionami z dżungli. Dla ludzi słoń nazywa się Rumbo, a małpka Tiki, jednak ich prawdziwe imiona mają inne brzmienie. Ale nikt nie potrafi ich wymówić, a tembardziej napisać.

T. K.

KŁAMSTWO p. MYDLARSKIEGO

Fryzjer Mydlarski stał obok burmistrza i rozrabiał mydło do golenia.

— Czy pan już słyszał — spytał, nie przerywając pracy — że na górze Olbrzymiej mieszkają teraz dwie rodziny małp; jedna z uszami oślemi, a druga — z cielęcemi.

— Doprawdy panie Mydlarski? A czy można im przyjrzeć się? — spytał burmistrz.

— Naturalnie, że można je zobaczyć. Mieszkają na samym szczycie góry, w dwóch wielkich jaskiniach. Są bardzo zabawne! Lecz jeżeli się chce je zobaczyć, trzeba zabrać ze sobą dzban borówek. Małpy bardzo borówki lubią i gdy się postawi pełen dzban na kamieniu, wychodzą ze swych jaskiń

Jeżeli tylko to jest im potrzebne będą miały borówki! Zaraz tam pójdę! — oświadczył burmistrz.

Gdy fryzjer skończył prace i pochował swe przyrządy, burmistrz dodał:

— Czy pan jest pewien, że niema tam niedźwiedzi?

— Są tylko małpy! Niech mi język kołkiem stanie i z ust wyjdzie,, jeżeli kłamię, panie burmistrzu! — zapewniał fryzjer wycofując się w ukłonach z pokoju.

Burmistrz udał się natychmiast do winiarni ratuszowej, gdzie co niedziela zbierali się radni miejscy.

— Moi panowie — rzekł do zgromadzonych — nie mogę tu z wami pozostać, chcę udać się na górę Olbrzymią, gdzie można zobaczyć dwie rodziny małpie, jedną z uszami oślemi a drugą — z cielęcemi Kto idzie ze mną?

— Ja! Ja! Ja — krzyknęli wszyscy.

— Lecz każdy z was musi zabrać dzban borówek, gdyż tylko wówczas małpy wyjdą ze swych kryjówek!...

— Chętnie to zrobimy!

Po pięciu minutach winiarnia ku zmartwieniu właściciela, była całkiem pusta a burmistrz sędzia miejski i inni radni, szli w stronę góry z dzbanami w rękach. Na końcu pochodu szedł chudy krawiec Ćwiek. Zbierał on borówki tak szybko i tak zręcznie że napełnił pierwszy swój dzban i pierwszy zaczął się wdrapywać na stromą górę. Ponieważ był chudy i zręczny, szybko wdrapał się na szczyt. Postawił swój dzban na płaskim kamieniu, schował się za skałę i czekał na pojawienie się małp, które napewno nie oprą się ślicznym borówkom.

Powoli zaczęli się zbierać radni miejscy. Wszyscy stawiali swe dzbany na tym samym płaskim kamieniu i cichuteńko czekali na zjawienie się osobliwych małp. Lecz choć czekali bardzo długo, małp jakoś widać nie było.

— Fryzjer nas okłamał! Oby mu język kołkiem stanął, tak jak sam powiedział: — krzyknął rozzłoszczony burmistrz, a inni panowie mu wtórowali:

— Tak, tak, niech mu język kołkiem stanie i z ust zwisa, za karę za to, że nas tu wysłał.

Panowie krzyczeli z całych sił i na cichej górze zrobił się nieludzki harmider.

Nagle rozległ się jakiś głuchy grzmiący głos:

— Czy i tu nie można mieć spokoju? Wszędzie ludzie dotrzeć mu szą! Dlaczego zakłócacie mi sen?!

Radcy przerażeni ucichli natychmiast. Z za skały wyłonił się jakiś stary, potężny człowiek, z siwą brodą. Duch górski! Pierwszy przy szedł do siebie krawiec Ćwiek.

Dobry duchu — rzekł — nie chcieliśmy ci przeszkadzać; jesteśmy tu z winy fryzjera Mydlarskiego! — i opowiedział duchowi, jak się wszyscy dali okłamać i poco tu przyszli.

— Nie gniewaj się — prosił krawiec — i pozwól poczęstować się borówkami!

Mówiąc to, schwycił dzban nasypał w dłonie ducha stos borówek.

Wszyscy radni podchodzili po kolei do ducha i podawali mu swoje borówki. Duch zebrał wszystkie smaczne jagody, poczem rzekł:

— Ukoiliści moje pragnienie, a teraz ja nasycę wasz głód!

Duch odwrócił się i zniknął za wysokiemi skałami. A w tem samem miejscu w którem stał, wznosiła się teraz wysoka jodła, której gałęzie lśniły w słońcu, jak złoto.

Na gałęziach zaś wisiały kiełbasy, szynki, bułki, owoce i flaszki z winem. Był to prawdziwy cud! Tak wspaniałego śniadania panowie radni nigdy jeszcze nie jedli. Szybko położyli dzbanki na trawie i zaczęli zrywać smakołyki z drzew. Gdy się nasycili, postanowili wrócić do domu. Każdy z nich zabrał na pamiątkę gałęzie jodły, którą wetknął za kapelusz. Następnie podnieśli dzbanki i, o cudzie — w każdym dzbanie pełno było złotych monet.

Sędzia miejski pobiegł w podskokach w stronę miasta, a za nim podążyli inni. Gałązki za kapeluszami błyszczały zdala, gdyż były wysadzone drogiemi kamieniami.

Gdy pochód przybył na rynek zbiegli się wszyscy sąsiedzi. Gdy usłyszeli osobliwą hitorję, pośpieszyli do domu i z dzbanami udali się na górę Olbrzymią.

Fryzjer, patrząc ze swego sklepu, na zbiegowisko, wysłał chłopca na rynek, aby dowiedział się o co chodzi. Po kilku minutach chłopiec wrócił i opowiedział, co się zdarzyło na górze Olbrzymiej.

— Muszę się szybko tam udać! — oświadczył fryzjer. Zabrał największy dzban z kuchni pobiegł do lasu i zaczął zbierać borówki. Była to wielce uciążliwa praca. Od schylania bolały go plecy, był głodny i spragniony.

— Nasycisz się przy cudownej jodle — rzekł do siebie i zaczął się wspinać na stromą górę. Ponieważ śpieszył się, nie patrząc na drogę, zawadził nogą o pień, przewrócił się i wypuścił z ręki dzban, który rozbił się na sto kawałków. Zły wdrapywał się na w górę i po pewnym czasie ujrzał wierzchołek złotej jodły, lśniący z słońcu.

— Dzięki Bogu — pomyślał — teraz najem się i napiję do syta!

Lecz gdy podszedł bliżej, spostrzegł, że sosna jest zupełnie ogołocona. Tylko na samym szczycie widniała jedna złota gałązka.

— Tę gałązkę zabiorę dla żony, aby się nie gniewała o stłuczony dzbanek — rzekł do siebie fryzjer.

Wspiął się na palce, aby zerwać gałązkę, lecz usunęła mu się z pod palców i sterczała tak wysoko, że nie mógł jej dosięgnąć.

— Hi, hi, hi, — rozległ się śmiech za jego plecami. Obejrzał się i ujrzał pięknego rumaka.

— Przybywasz na zawołanie — rzekł fryzjer — pochyl się, abym mógł wejść na twój grzbiet.

Koń pochylił się, lecz gdy fryzjer sięgnął z grzbietu końskiego po gałązkę — ta odsunęła się jeszcze wyżej.

— Hi, hi, hi! — zarżał rumak i galopem popędził przez strome zbocza do miasta.

— Ach, och — chciał krzyknąć fryzjer, lecz język jego stanął kołkiem i zwisał bezwładnie z ust.

Koń pędził wprost do miasta i zatrzymał się dopiero przed radcami, zgromadzonymi na rynku. Uśmieli się oni serdecznie, gdy ujrzeli fryzjera z wysuniętym językiem i chcieli oprowadzić konia dokoła rynku. Lecz zwierze wyprostowało się i zmieniło się w potężną siwowłosą postać, w której wszyscy poznali ducha górskiego. Fryzjer zaś zleciał na bruk i wskutek wstrząsu odzyskał władzę nad językiem, który szybko wsunął do ust.

— Hi, hi, hi — rozległ się jeszcze zdala śmiech ducha.

Od owego dnia fryzjer nie skłamał już ani razu do końca życia.

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka.

MAŁY ABISYŃCZYK. Niedobrze jest, kiedy mały chłopczyk, chory jest na leniuszka. Nie zapoznam cię z Schirley Temple, bo ta z „Mojego Światka“, to nie ta sama, co w kinie. Tak mi się przynajmniej zdaje.

HARCERSKA LILIJKA zostaje przyjęta w poczet czytelników „Mojego Światka“ z wielką moją radością.

HANECZKA PŁODZYŃSKA. Bardzo mi się podoba opowiadanie o narodzinach Maciusia. Historja jest bardzo wesoła i serdecznie się z niej uśmiałem. Maciuś ma już sześć lat — za rok więc pójdzie już do szkoły i własnoręcznie napisze list do Czarnego Wujaszka.

IRENKA WÓJCIKÓWNA. Odpowiem Ci krótko: Mamusia ma słuszność.

KL. VI SZKOŁY POWSZECHNEJ W GNIAZDOWIE. Kl. IV Waszej szkoły otrzymała nagrodę — dwie książki, które prawdopodobnie znajdą pomieszczenie w bibljotece szkolnej i wszyscy z nich będziecie mogli korzystać. Gdyby opowiadania, zawarte w tych książkach, służyły Wam kiedy za materjał do ćwiczeń szkolnych, to proszę mi przysłać najlepsze z nich. Być może nada się ono do wydrukowania w „Moim Światku“. Kiedy będziecie obchodzili uroczystość poświęcenia sztandaru swojej szkoły?

JADZIA KLEINÓWNA. Pomysł z temi powiastkami doskonały. Trzeba go będzie kiedy zrealizować. Co się tyczy nawału rozwiązań, że tak powiem, czekoladkowych, to nie miałem złudzeń, że tonie dla czekoladek tyle ich było. Owszem, nie dziwię się, że dzieci lubią słodycze. Ja też kiedyś przepadałem za czekoladkami i gdybym był trochę młodszy, teżbym posłał rozwiązanie tylko przedewszystkiem dlatego, żeby zdobyć łakocie. Dlatego też, choć dziś jest mniej rozwiązujących, niż w czekoladkowym numerze „Mojego Światka“, to się jednak nie martwię z tego powodu.

BOGUMIŁ WOSIK. Twoje nazwisko było wydrukowane dwa razy prawdopodobnie przez pomyłkę. Przypuszczam, że nie było Ci to niemiłe. Rebusa nie mogę umieścić z powodu trudności technicznych w drukarni.

CZARNULKA Z SOSNOWCA. Takiej prośbie nie odmawiam i z całą gotowością przyjmuję Cię do rodziny „Mojego Światka“.

SONIA R. Co do nazwiska — zgadza się, co się tyczy wiersza, to mi się podoba, ale, niestety, zimy niema.

NOWICJUSZKA. Oczywiście chętnie zaliczam Cię w poczet rodzinki „Mojego Światka“, ale nazwiska nie zdradzę, bo dla Was chciałbym być tylko Czarnym Wujaszkiem, to znaczy kimś o wiele bliższym, niż jakiś pan Iks lub Igrek.

ODGADNIJCIE

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z NR. 62 „MOJEGO ŚWIATKA“

ŁAMIGŁÓWKA I Jadwiga i Jagiełło.

Arytmetyka słów: Śniegowce, armata

salamina.

ARYTMOGRAF Łyżwy rdzewieją, sanki pleśnieją, a zimy jak niema, tak niema.

DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI: 1) Haneczka i Maciuś Płodzyńscy, 2) Ninka M. z Sosnowca, 3) Wesoła towarzyszka, 4) B. Hyla, 5) Kazimierz Wilczyński, 6) Księżniczka gór, 7) Stała czytelniczka „Mojego Światka", 8) Lindner Stanisław. 9) Irenka Wojcikówna, 10) Klasa VI z Gniazdowa, 11) Lopka z Sosnowca, 12) Jutrzenka z Sosnowca, 13) Tęcza, 14) Schirley Temple, 15) Mały harcerz, 16) Harcerska Perła, 17) Basia Hoinczanka, 18) Tadeusz Grzeszczak z Będzina, 19) Miruś z Będzina, 20) Stanisław Starnawski 21) Wł. Kałówna, 22) Ninka Mortasówna, 23) Henryk Kościak, 24) Irma Nieświecówna, 25) Jadzia Kleinówna, 26) Aniołek Wacław, 27) Jasieńka Filatelistka, 28) Jerzyk Filatelista, 29) Dusia z Sosnowca, 30) Halka „Puella", 31) Basia Bujakowska, 33) Czarna Zośka z Sosnowca, 34) Danusia Filatelistka z Dąbrowy, 35) Zeneczka Filatetistka z Sosnowca, 36) Czarnoo ka z Sosnowca, 37) Basia Filatelistka 38) Kasia Różyczka 39) Zbyszek Filatelista, 40) Jan Kurpik, 41) Ninka Niebieskooka, 42) Krysia Czarnooka, 43) Hala Czytelniczka, 44) Julljan Sikora, 45) R. Franczyk z Czeladzi, 46) Księżniczka Czardasza i Ryszard Lwie Serce, 47) Czarna Perła, 48) Artur Kucytowski, 49) P. Kościuczuk, 50) Jerzy Skotnicki, 51) Wosik Bogumił z Zawiercia, 52) Paweł Korek, 53) Hala Nowakowska, 54) Czarnulka D. z Sosnowca, 55) Jerzy Nowakowski, 56) K. Skarszewski, 57) Jędrek Skarszewski, 58) Czarny Sęp. 59) Mieczysław Wójcik, 60) Halinka Jastrzębiec - Tobolska, Chojnice, 61) Mirusia Spyrzyńska z Czeladzi, 62) Zeneczka Czarnobrewka z Dąbrowy 63) Fryderyk Pawlik z Czeladzi, 64) Dorotka z Zawiercia, 65) Miecik Koprzywa z Czeladzi, 66) Jasko Pamperski z Czeladzi, 67) Danusia Zagrodzka z Czeladzi, 68) Bolesław Garlewicz z Czeladzi, 69) Piorunowy Grot, 70) Chyży Jeleń, 71) Jasiu Klich, Będzin, 72) Aureljusz Knappe, 73) Nitouche, 74) Mały Abisyńczyk, 75) Harcerska Lilijka, 76) Basia M. z Dąbrowy, 77) Kazik Sikorski z Dąbrowy, 78) Lutek Filatelista z Dąbrowy, 79) Jędruś Szostak, 80) Olga Śmieszka.

NAGRODY OTRZYMALI: Jutrzenka z Sosnowca, Hala Nowakowska i R. Franczyk z Czeladzi — książki. K. Skarszewski i Jasieńka Filatelistka — znaczki z f-my Wł. Czechowski.

ŁAMIGŁÓWKA

(ul. Mały Abisyńczyk)

Z niżej podanych sylab ułożyć 14 wyrazów, których pierwsze litery czytane pionowo, dadzą aktualne rozwiązanie:

SYLABY: au — cu — cac — cys — da djon -- dek -- dja — dzy — go — go — gró — gin — i — i — in — ja — jusz ja — ki — ko — ka — lumb — mar — no nin — na — o — rel — ry — słów — skie syl — śro — tal — tyc — ter — wo — y.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) człowiek czerwonoskóry, 2) Styl budowania, 3) Miasto w Polsce , 4) Imię męskie, 5) Znak pisarski, 6) Samogłoska, 7) Port we Francji, 8) Kanał w Polsce 9) Miasto w Wielkopolsce, 10) Inaczej zabawki, 11) Utwór Krasińskiego, 12) Wagon do przewożenia nafty, 13) Odkrywca Ameryki, 14) Państwo w Europie

---

UZUPEŁNIANKA

KA — — — —
— KA — — —
— — KA — —
— — — KA —
— — — — KA
— — — KA —
— — KA — —
— KA — — —
KA — — — —
— KA — — —
— — KA — —
— — — KA —
— — — — KA
— — — KA —
— — KA — —
— KA — — —
KA — — — —

Kreseczki zastąpić literami które wraz z sylabą „ka" utworzą słowa o następującem znaczeniu: 1) Elegancki pojazd, 2) gatunek drzewa (kwiaty o pięknym zapachu), 3) cenny, ręcznie tkany dywan 4) inaczej płot, 5) państwo w Europie, 6) góra wybuchająca lawą i gazami, 7) mieszkania, 8) zażalenie, oskarżenie, 9) dawny taniec, 10) ogromne bogactwa, 11) dawne złote pieniądze, 12) zwierzę pustynne, 13) ułomny, 14) półwysep w Europie, 15) nieodzowne części np. palta, 16) inaczej sposobność. 17) stopień podoficerski.

FILATELISTKA — KAZIA KOSIŃSKA 28)

NA CZERWONĄ PLANETĘ

OPOWIADANIE Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

ROZDZIAŁ XVII

„POLONJA"

Nadeszły wreszcie ostatnie tygodnie pobytu Ziemian na czerwonej planecie. Przed odjazdem miał miejsce jednak ważny fakt: oto odnaleziono w pobliskich puszczach kilkudziesięciu niedobitków - Russów. Jednogłośne uchwalono darować im życie. Ogłupieni niemal i zdumieni tą niespodzianą łaską jeńcy wyrazili gotowość pojednania z Marsjanami i dalszej wspólnej pracy. Entuzjastycznie przyjęto tę prośbę. W dawnych krajach Russów nad brzegiem Mare Australe założono miasto — wspólne miasto Marsjan i Russów, aby wyrazić wdzięczność Ziemianom, za tę życzliwość dla Marsjan, za pomoc w walce i dalszej pracy — miasto zostało oddane pod pieczę Mirskiego i jego proszono o „chrzczenie" nowego osiedla.

Profesor podziękował za ten zaszczyt, zaznaczając jednak, że wnet wraca na Ziemię, ale miasto, mające się nazwać „Polonją", zostaje pierwszą kolonją Polski na drugiej planecie.

Marsjanie i Russowie jednogłośnie przyjęli propozycję uczonego.

I oto — w jasny, pogodny dzień — w nowopowstającem osiedlu zgromadzili się Marsjanie, Russowie i Polacy; zawieszono biało - czerwoną flagę na wsyokim maszcie — i rozległ się spokojny, silny, lecz nieco drgający wzruszeniem głos Mirskiego, obwieszczający, że miasto, nazwane „Polonją" ma stanowić pierwsze osiedle i kolonję polską na Marsie.

Słowa profesora mówiącego po polsku Mayrei tłumaczył zebranym na język marsyjski. Po ukończeniu przemowy usłyszano burzliwe oklaski i okrzyki radości.

Tak została założona pierwsza kolonja Polski na czerwonej planecie.

* * *

ROZDZIAŁ XVIII

NA ZIEMIĘ

Za dwa tygodnie miano wyruszyć na Ziemię. Przy pomocy Marsjan, Russów i ich przyrządów wybudowano rusztowanie dla pocisku. Kareo, Mayrei i paru innych — uczyli się śpiesznie alfabetu Morse'a, gdyż z jego pomocą zamierzano ustalić komunikację między Ziemią a Marsem. Robiono ostatnie obserwacje, badania i zdjęcia. Wedle obliczeń Mirskiego pocisk miał wylądować na półn. półkuli ziemskiej, ale prawdopodobnie w południowo - zachodniej Europie. Ala się trochę na to krzywiła, ale ojciec odpowiadał:

— Trudno, dobrze, że możemy wrócić na naszą Ziemię, a czy wylądujemy w Polsce, czy w Honolulu, to wszystko jedno, byleby przyjechać!

(Dalszy ciąg za tydzień)